

Wymagamy rzeczy trudnych.

Na marginesie exposé p. Witosa.

Całe społeczeństwo z coraz rosnącym napięciem patrzy na lewicę sejmową. Znalazła się ona w ciężkim i trudnym położeniu. — Rząd się wali. Wali go jakaś siła fatalna własnej bezideowości, bezwładności. Wali się ona, aż do ostatniej chwili mając większość, choć słabą i bezkarną. I tylko jedno go trzyma — niepokój co będzie potem? Co można stworzyć na jego miejsce?

P. Witos w swoim exposé nawet nie usiłował przekonywać, że czynił dobrze. Pomiął on niemal wszystkie zarzuty stawiane mu przez interpelacje lewicy, nie obronił żadnej swojej pozycji. Wprost rzekł się omawiana spraw skarbu, przesłizgnął się bardzo po zagadnieniach zagranicznych i zajął czas wyliczaniem zbudowanych mostków. P. Witos nie chciał zdobywać zaufania izby dla swej polityki i zadowolnić się zupełnie tem zaufaniem, które uzyskał dla tajnego paktu „I plus 8”. Innego mu nie trzeba.

To też pole do polemiki z nim jest ogromne. Mowa jego, to istny żer dla każdego opozycjonisty. — I jako taka do powód do szeregu mocnych wystąpień.

Ale też w społeczeństwie całkiem panuje lęk, że te wystąpienia mogą zakończyć na razie batalię, że lewica poprzestanie na uderzeniach słownych.

Utrudniła ona sobie sytuację poważnie przez odłożenie otwarcia dyskusji do mowy ministra skarbu. Oczywiście przez to punkt jej centralny przeniesie się na zagadnienie gospodarcze, które może niejednokrotnie z większą rezerwą trzeba będzie traktować, co stępi ostrze ataków i to lęk ten potęguje, bo dziś wszystkie czynniki myślenia żądają nie słów, ale czynów, żądają stanowczo zmiany obecnego rządu, klęski narodowej i zastąpienia go innym.

Nigdy bodaj nie było tak ciężko uzyskać większość dla tego innego rządu. Nigdy bodaj nie było tak ciężko znaleźć człowieka, któryby wziął na swe barki odpowiedzialność, za to, co się dzieje w państwie.

Pod wieloma względami sytuacja jest wprost rozpaczliwa. Staczamy się w taką otchłań, że najgłębokość człowieka nie zdola wstrzymać od razu tego zawrotnego upadku, na to trzeba długiej, wytężonej pracy. Czy ten, kto się

jej podejmie nie będzie narażony na rychły upadek? Czy intrygi nie obalą go, tuż na progu poczyni, jak to było z gen. Sikorskim?

Las cały pytań — las cały zagadek, których nie rozwiązał jeszcze sam sejm, które jednak dręczą już dziś każdego Polaka.

I tu dopiero występuje na jaw cała lekkomyślność p. Witosa, który się podjął przewodniczyć gabinetowi, stanowiąc w nim zaledwie słabe, lewe skrzydło. Przyjmując na siebie całe odium za rządy prawicowe, usunął on tem samem stronictwo swoje od czynnej polityki w tej chwili, uniemożliwił mu żywszy udział w wyprowadzeniu naszych spraw politycznych z tego bagna, w jakim ono ugrzęzło.

Ale im trudniejsza jest sytuacja, tem większa odpowiedzialność ciąży na czynnikach państwowotwórczych, które są dzisiaj na lewicy. Muszą one wystąpić w tej chwili z jasnym i śmiałym programem postępowania.

Jeden z przywódców opozycji w wywiadzie dziennikarskim stwierdził, że konsolidacja opozycji dzisiejszej znacznie postąpiła naprzód. Objaw ten obserwaliśmy z najwyższym uznaniem.

Konsolidacja ta na zewnątrz wygląda na razie jako coś negatywne, jako zsolidaryzowanie się ku zwalczaniu tego, co jest. To nie wystarczy. Trzeba mieć program pozytywny działania. Trzeba mieć program gotowy zastąpienia dzisiejszych wierzchołów państwa czemś nowym — trzeba mieć program rządu i zarys prac tego rządu.

Trzeba konkretnym planem działania bić w nicość dzisiejszą. Zdajemy sobie sprawę, że jest to zadanie trudne — mamy jednak tyle szacunku dla wódzów opozycji, że śmiemy od nich tych trudnych rzeczy wymagać.

Więc wymagamy i wymagać będziemy od lewicy sejmowej programu pozytywnego. Domagamy się ogłoszenia go, rozszerzenia wśród społeczeństwa.

Jesteśmy przybici. Zmora dnia dzisiejszego dławia nam oddech w piersi. Coraz pogarszając się stosunki odbierają nadzieję na przyszłość, prowadzą do zniechęcenia, do apatii całkowitej. Kierownicy polityki winni to zważyć i mocnym słowem podnieść upadającego ducha.

A. Dowmunt.

Sytuacja nad Renem.



Władze okupacyjne kontrolują dowody osobiste w Bonn.

Najnowsze wieści z Moskwy.

(Specjalny wywiad „Kurjera Wieczornego”).

Wszystko, co przylatuje z zagranicy rosyjskiej, każda wieść stamtąd, gdzie postawiono hekatombę trupów i wielkie cysterny krwi, zdolne do zacierzenia wszystkich rzek wielkiej Rosji — jest przedmiotem ciekawości po wszechniej. Nas, Polaków, wieści te muszą interesować w dwójnasób, choćby z tego względu jedynie, że jesteśmy bliskimi terytorialnie sąsiadami.

Revolucja rosyjska dokonała ciekawego doświadczenia. Komuniści usiłowali jednym skokiem wyprzedzić historię. Siłą zdobyli władzę; przemocą pakowali do ciemnych izb rosyjskich idee wspólnego wytwarzania i spożywania, aż chłamy wydrwił „komunia”, aż trzeba było zrobić „w tył zwrot” i głosić idee N. E. P. a (Nowej Ekonomicznej Polityki Sztandary Komuny rosyjskiej, mocno maczane we krwi i w błocie jednocześnie, ponżane do pospolitej zbrodni w ciemnicach „Czerezwyczaiki”, gdzie się rozpasal instynkt zbrojczy — zostały przez bolszewików zwinięte na rzecz rozwiniętej przez nich akcji odbudowy państwa rosyjskiego z gruzów wojny domowej.

O Rosji naogół jesteśmy dość do brze poinformowani. Sa jednak szczegóły, z którymi warto się zapoznać — a które niekiedy mówią więcej, niż wszelkie oficjalne wiadomości.

Szereg takich szczegółów opowiedział mi senator Osiński, który przed dwoma dniami powrócił z wycieczki do Moskwy.

— Przedewszystkiem — powiedział sen. O. — paszport zagranicz-

ny kosztuje w Warszawie 500.000 mk. Ażeby dostać t. zw. „feuille de route” trzeba mieć jakieś specjalne względy, na których znaia się przedewszystkiem kupcy: ci z tego korzystają. Ja zaś „feuille de route” otrzymać nie mogłem.

— Droga?

— Przez stację pograniczną Niegoriowej do Moskwy — do Moskwy. Z Niegoriowej do Moskwy jazda pociągami pospiesznymi trwa do 14 godzin. W takim pociągu jest wagon restauracyjny, gdzie np. za półtora rb. złotego można dostać porządne śniadanie a la carte.

— Rosyjska straż pograniczna?

— Wygląda na oko, przyzwolcie. Dobrze odziani. Z twarzy widać, że są.

— A kolejarze rosyjscy?

— Ci — są obdarci i wyglądają marnie.

— Wrażenia z wagonu?

— Umyślnie pojechałem trzecią klasą, aby mieć możność zetknąć się z ludem. Tymczasem nadzieje zawiodły. Jechałem jedynie z gromadą żydów szmuglujących, którzy „na głos” wymyślali bolszewikom „na czym świat stoi”. Cały handel-szmugiel pograniczny jest w rękach polsko-ruskich żydów, którzy robią na tem fortunę.

— Jak się przedstawia Mińsk?

— W mieście nie byłam. Stacja zaś — to pustka. Niema ruchu. Nie widać ani wagonów, ani lokomotyw. W bufecie stacyjnym szklanka herbaty kosztuje 75 milionów „dzień-znakami” sowieckimi. — Trzeba zaznaczyć, że w Rosji, oprócz walut obcych, sa obecnie w obiegu następujące pieniądze rosyjskie:

1) Czerwoniec. Równa się on 5

dolarom amerykańskim, względnie 10 rublom złotym. W przeniesieniu na sowieckie „dzień-znaki” — czerwонец dochodzi do 4 z czerni miliardów.

Jest to banknot, sporządzony z białego pergaminowego papieru, na którym czerwonymi literami jest wydrukowany opis tego, czem państwo rzeczy za nominalną wartość czerwonic.

2) Rubel towarowy. Jest to jednostka płatnicza, przyrównana do cen produktów z czasów przed wojną 1914 r. Wartość takiego rubla ulega pewnym wahaniom w zależności od bieżących cen rynkowych; wahania te jednak mają określona normę. Towarowy rubel służy do określania płacy pracowników państwowych.

3) Sowieckie dzień-znaki — liczone niemal na wagę (nie złota)...

— Ceny? Płace?

— Numer w hotelu kosztuje np. 6 rb. złotych. Krzesło w teatrze (I rzad) wynosi pół czerwonic, czyli 5 rb. złotych. Kurs tramwajowy w Moskwie — 35 milionów dzień-znakami. Kurs doróżka — półtora rb. złotem. Dobry obiad można dostać za 1 rb. 20 kop. (złotem). Gazeta kosztuje 30 milionów dzień-znakami. Dzień-znaki sa używane jako drobna moneta. Zarobek robotnika wynosi obecnie 75 procent zarobku przedwojennego plus minus 30 rb. złotych mies. i wyżej. Płace urzędnicze wahają się: od 30 do 85 rb. złotych na miesiąc. Za sumę te (t. j. 85 rb. miesięcznie) w Moskwie może dostatecznie żyć rodzina złożona z 5 osób.

(Dok. nast.)

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Dlaczego idziemy ku ruinie?

(Z rozmów z ś. p. Leonem Bilińskim).

Pod powyższym tytułem „Wiek Nowy” przynosi następujący ciekawy artykuł p. Z. Brunickiego:

Do wszelkich mnie lub więcej ważnych wywiadów z różnymi osobistościami, wydajęmi opinie o naszej młodej państwowości — jak np. dr. Fraczak, delegat polskich amerykańców — pozwalam sobie dołączyć kilkakrotnie moje wywiady z ś. p. dr. Leonem Bilińskim wtedy, gdy ministerstwo skarbu obejmował, prowadził i z tegoż usunięty został, ręcząc za absolutną prawdę szczegółów, potwierdzonych zresztą jego poźniejszym z podwładnymi i pamiętnikami, znajdującymi się dziś w rękach dr. Szałta w Warszawie. Będąc bliskim osobie ś. p. Leona Bilińskiego i mając każdego czasu wstęp do niego, zapytałem go przedewszystkiem dlaczego on w 75-tym roku życia, człowiek bogaty, bezdzietny i syt zaszczytów i sławy, podjął się tak ciężkiej pracy.

Odpowiedź brzmiała: Wskutek niezmiennie regularnego życia i pracowitej młodości, zachowałem umysł jak świeży, że z żadnym najmłodszym bym się nie zamienił cyfry najzawilsze mam w głowie, mogąc nimi służyć na wyrywki, fizycznie mam się również znakomicie, więc jak przez całe życie, będąc wiernym sługą cesarza Austrii, gdyż wszelką zdradę się brzydziłem, podobnie jak mój poprzednik i przyjaciel Dunajewski, pracowałem długie lata dla Austrii z myślą o mej najdroższej ojczyźnie, chcąc wybić Galicję na pierwsze w Austrii miejsce, co nam się udało (na 7-ju ministrów było nas za Badeniego trzech Polaków). — Obecnie chciałbym przed śmiercią przysłużyć się Polsce! Przyjęto mnie nadzwyczajnie. Żądałem jednego, bym jako gospodarz za wszelkie państwa wydatki odpowiadał. Niestety, zaraz w pierwszych czasach przyrzeczenie solennie dane — złamano.

Za drugim razem zastałem Bilińskiego prawie w rozpaczach! — Jego słowa: „Nie dają mi pracować. Muszę całymi dniami wysłuchiwać projektów różnych, o których trudno powiedzieć czy bardziej idyotyczne, czy bardziej laj-

dackie, zmierzające do ograbienia skarbu! P. Paderewski przysłał mi swych klientów, ofiarujących kredyty Ameryki po 7 proc. z emisją 85 proc. za 100. Odpowiedziałem: Jeszcze nie bankrut, abym coś podobnego podpisał. Ułożyłem 6 proc. emisja 95. Te pożyczki osobnymi emisjamijszami w Ameryce mi utracano!

Skoda ofiarował mi olbrzymie wartości w mundurach, broni, armatach, lokomotywach, wręcz za darmo, byle mi pozwolono fabryki przenieść na swój koszt do Polski. Nie pozwolił mi kupić lokomotyw po 200.000 kor. równych 100.000 m. p. Kazano brać je z Ameryki, za ciężkie nieużyteczne dla nas lokomotywy po 1.700.000 marek polskich!”

— Dlaczego na to się zgodziłeś?

— Austriacki sługa, enkaenowicz, sprzedawczyk, winowajca wojny, galileusz etc. — to nie?

— Czy wiesz, że wszelkie fundusze stypendyjne, listy zastawne, papiery pupilarne, kasy oszczędności, emerytalne i t. p. straciły już 80 procent wartości? Czy nie należałoby to zabezpieczyć od spadku? Wszak to święta własność narodu. Zagranica, jak np. Anglia, posiada znaczną część tych dotąd świętych papierów.

Odpowiedź: Otóż to największa moja troska. Zwołałem ankietę w tym celu; przegłosowano mnie, ankietę oświadczyła się przeciw mnie. Widzę z tego skutki fatalne!

— Dlaczego wszystko udawało Ci się w Austrii, a tu nie?

Odp.: W Austrii miałem za sobą poparcie paragr. 14, poparcie uczciwie myślących austr. patriotów, klub Hohenwarta — no i sędziwego, powszechnie lubianego Cesarza, który znając mnie jako uczciwego, wiernie oddanego sługę, całą swą powagę mi popierał. Tu jestem przybłądą, wrogiem interesów prywatnych partii rządzącej.

— Czy prawda jest, że podnosił koronę?

Odp.: Fałsz wierutny! — Muszę płacić urzędników koronami austr., których ilość ograniczona, kupiona za marki korona musi nie podnosić stemplować, jak w Czechach, mi nie wolno, odpływają więc do Rumunii i Czech! W

dotadku, rzyła podemna, że korone podnosze!

— Czy marka polska się podniesie?

Odp.: Jeżeli ja wytrwam na stanowisku, to zaręczę mogę, że w lipcu 1920 r. pójdzie w górę, — lecz niestety, jestem stary, takiej walki prawdopodobnie nie wytrzymam, a wtedy będzie źle!

Zapłaciłem w dolarach niepotrzebnie olbrzymie sumy za materiały wojenne — odsuwając zapłatę na lat 4 — jeżeli marka polska spadnie, będzie katastrofa. — Mogłem wszystkiego uniknąć, biorąc je za beczon w rozpadłej Austrii — niestety, za wiele osób zyskiwało w pośrednictwie z ententą, której prócz tego chciało się przypochlebić. Tamej silniejsi ode mnie.

Ostatni wywiad z ś. p. Bilińskim miałem w chwili, gdy runął, jak powiedział, aby całem swoim porwać większość dla Polski szkodnika — najzacniejszego zresztą człowieka — nie wiedzącego że po za nim stoi zgraja spekulantów, kandydatów na miliardów ze krwi skarbu państwa. W chwili, gdy mu się z udziałem mu mieszkanią z umierającą żoną natychmiast wynosić kazano, aby się go pozbyć z Warszawy — wyprzedzono z odczynu ze zwłokami ukochanej żony! Całymi wówczas dniami pracował nad swymi pamiętnikami, które wkrótce mają ukazać się w druku, jako świadek two prawdy!

Jedną mam pociechę w nie-szczęściu — powiedział. — Właśnie w tej chwili był u mnie p. Jełowicki, którego do Reginalda Towera umyślnie posłałem, aby się dowiedział, dlaczego tenże jest wrogiem Polski — „Bo polacy warcholy, leniuchy, szachraje” — powiedział mu Tower — mieliście ministra znanego, podziwianego w całej Europie z dzieł swoich, którego zarząd Bośni i Hercegowiny i trudnym skarbem Austrji wzbudzał podziw świata — tegoś cie zwalił, bo wam kraść nie pozwolił! — My wam kredyt zamieniamy, a marka wasza zoidzie na psy!”

Co zagroził to i w końcu Anglię wykonał!

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

15

Poniedziałek

Dziś: Teresy P.
Jutro: MaturjanaWschód s. o g. 7.00
Zachód s. o g. 6.44
Wschód ks. 12.59 pp.
Zachód ks. 10.06 pp.
Długość dnia 9 g. 18
Ubyło dnia 5 g. 35 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Andrzeja 14. Otwarta w dni po-
wszednie od godz. 3 — 9 wiecz.Czytelnia „Tow. przyja-
ciół Francji”, ul. Piotrkow-
ska 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „W obliczu
śmierci”. wiecz. „Ubierz się na-
reszcie”.

Cyrk Ciniselli

Ostatni dzień imponującego pro-
gramu Nr 2.

„Casino”:

„Dziennik kobiety kochającej”.

„Luna”: „Demon ziemi”

„Odeon”: „Tajemnica puszczy”.

„Nowości”: „Huragan”.

ODEON

Dziś

Tajemnica puszczy

Wybitny dramat życiowy w 6 akt.
Oryginalne zdjęcia amerykań. pustyni.
W rolach głównych:Vivian Gibson
i Ernest Hoffman.

CASINO

Dziś

Dziennik kobiety
kochającej

Dramat w 6-ciu aktach.

W rolach główn.: Maria Jacobini
i Alberto Capozzi.

LeKarcz-Dentysta

Felicja Rozenówna

powróciła.

ul. Kilińskiego Nr. 47.

UWAGA: lewa strona, I piętro, front.

Paczki pocztowe

Jak się dowiadujemy, władze pocztowe wydały zarządzenie, według którego paczki bez podanej wartości i paczki do 1 miliona mk. wartości będą uważane przy nadawaniu w obrocie wewnętrznym oraz w obrocie z polską częścią Górnego Śląska za paczki „zwykłe”, wobec tego paczki te będą przekazywane sumarycznie.

Paczki zaś ponad 1 milion mk. wartości będą uważane za paczki „wartościowe” i dlatego mają być przekazywane szczegółowo.

Zarządzenie powyższe obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej wraz z częścią górnośląską województwa śląskiego.

Podwyżka ceny książek.

Od dnia dzisiejszego mnożnik księgarski wynoszący będzie 70.000.

Za niestosowanie się do przepisów, mających na celu zwalczanie lichwy skazani zostali Izak i Moszek Goldbard, Nowomiejska 30, na milion marek grzywny, Menachem Bojm, Nowomiejska 34, na milion mk. grzywny, Jankiel Niedzwiedz, Cmentarna 3, na 3 dni aresztu i pół miliona mk. grzywny, Ruchla Herberg, Aleksandrowska 15, na milion mk. grzywny, Antonina Jagodzińska, Mazowiecka 44, na 3 dni aresztu i pół miliona mk. grzywny i Ignacy Gutstadt, Franciszkańska 29, na 1 dzień aresztu i 400 tys. mk. grzywny.

Czego domagają się robotnicy łódzcy?

Wielki wiec polityczny P. P. S.

W sobotę, w lokalu sportowców przy ul. Zakatnej odbył się wiec polityczny P.P.S. w sprawie drożyzny.

Jako mówcy wystąpili: senator Kopciński, oraz posłowie Ziemięcki, Luksenburg i Szczerkowski.

W dłuższych przemówieniach mówcy kolejno wskazywali na rząd obecny, jako na sprawcę szalejącej obecnie drożyzny.

Rząd ten na początku obieciał władzy przyrzekał, że w pierwszym rządzie unormuje życie gospodarcze i ustabilizuje walutę.

Lecz stało się całkiem inaczej. Drożyzna wszystkich artykułów doszła do wysokości, którą trudno sobie przedstawić i gdy pracownicy państwowych wycieńczeni z głodu wystąpili do rządu z energicznym żądaniem, poprawienia bytu, prezydent Witos oświadczył im, że nie otrzymają nic, gdyż funduszy na to niema, że będzie jeszcze gorzej, niż jest i w odpowiedzi na żądania urzędników poczał stosować represje przeciwko nim, wydalać i wytaczać dochodzenia.

Obecna taktyka rządu ma na celu zmierzenie sił rodzimego faszyzmu z proletariatem.

A że faszyzm istnieje, tego dowodem choćby zabójstwo pierwszego prezydenta Rzeczypospol.

Omawiając sprawę drożyzny, mówcy wzywali proletariata do stawienia silnego oporu i żądania, by wstrzymano wywóz produktów z kraju, zmuszenia obszarników do wydobycia z ukrycia zboża.

które chowają, chcąc osiągnąć olbrzymie ceny lub wywieźć.

Omawiając krytyczną sytuację w przemyśle, referenci wskazywali, że ogół robotników winien przygotować się do walki, gdyż

centrala związków w Warszawie opracowała wniosek, co do uruchomienia fabryk na 6 dni w tygodniu i obliczenia zarobków według miernika złotego.

Oile postulaty te nie będą zmienne.

rozpocznie się strajk protestacyjny, do którego przyłączy się wszyscy robotnicy.

W konkluzji przyjęto rezolucję następującej treści:

„Zebrani na wiecu dnia 7-go października podnoszą głos protestu przeciwko rządowi chjenopiasta, doprowadzającemu do niebywalej drożyzny, do katastrofy walutowej, stosującym represje do ruchu robotniczego i czyniącym z Polski żerowisko dla paskarzy i spekulantów.
Zebrani żądają:

1) uruchomienia fabryk na 6 pełnych dni w tygodniu.

2) obciążenia podatkami klas posiadających.

3) walki z drożyzną i spekulacją

4) zaprzestania represji w stosunku do ruchu robotniczego.

5) określenia płac robotniczych w złotych i doprowadzenia ich do wysokości conajmniej przedwojennej.

6) niezwłocznego rozpisanie wyborów do kasy chorych w Łodzi.

Zebrani wyrażają zaufanie posłom i senatorom socjalistycznym w sejmie i wzywają ich do jaknajenergiczniejszej walki o wyrażone w tej rezolucji postulaty.

Kolejarze w obronie swoich praw.

W lokalu związku zawodowego kolejarzy odbyło się pod przewodnictwem p. Zaręby

zebranie pracowników kolejowych w związku z obecną sytuacją kolejarzy.

Przewodniczący komitetu wykonawczego z z. k.

poseł Kuryłowicz wygłosił dłuższy referat,

w którym zastanawiał się nad sytuacją pracowników kolejowych oraz wszystkich pracowników państwowych.

Mówca zaznaczył, że już w poprzednim sejmie posłowie robotniczy złożyli wniosek w sprawie ustawy o pracownikach państwowych, lecz ustawę tę odrzucono, gdyż pozostawiono ją do załatwienia nowemu sejmowi. Wszystkie partie szły do wyborów pod hasłem polepszenia bytu pracowników państwowych, lecz o ile za rządów Sikorskiego prawnicy, znajdujący się w opozycji, popierała te sprawy, to za rządów Witos - Głubińskiego sprawa ta zupełnie zamarła.

Nowa ustawa jest o wiele gorsza od ustawy tymczasowej z dnia 13-go lipca 1920 roku.

Wszelkie poprawki lewicy w tej ustawie zostały odrzucone przez prawicę i stopy uposażenia zostały w ten sposób ułożone, że wyżsi urzędnicy są uprzywilejowani i przy wszelkich podwyżkach osiągają oni o wiele większe korzyści, niż urzędnicy niżsi. Odrzucono również punkt, według którego pracownik otrzymywał 2 i pół proc. podwyżki, a wprowadzono system „drabinkowy”, według którego co 3 lata podnosi się urzędnik o jeden stopień wyżej. Również kolejarzom, którzy pracowali za zaborców policzono na wysługę lat jedynie pół roku za każde 3 lata przepracowane.

W ten sposób skrzywdzono bardzo pracowników przy emeryturach i otrzymują oni jedynie 75 proc. swoich zarobków.

Omawiając obecną sytuację i żądania pracowników państwowych, poseł Kuryłowicz oświadczył, że już w sobotę miał wybuchnąć strajk, lecz pracownicy państwowi, chcąc okazać swą dobrą wolę, strajk odroczyli w nadziei, iż rząd jednak zadośćuczyni ich żądaniom.

Omawiając dalsze represje, stosowane przez rząd w stosunku do przywódców pracowników państwowych, mówca wskazał, że

najwybitniejsi pracownicy zostali usunięci z posad,

a nawet ci, których rząd wysłał zagranicę dla otrzymania potrzebnych kwalifikacji. Omawiając „oszczędności” rządu na urzędniczych, mówca przypomniał sprawę kożuchów, zakupionych w Wiedniu, gdy aczkolwiek cena była umiarkowana 3 miliony marek, to dzięki biurokratyzmowi, sprawę tak długo walcowano, aż za te same kożuchy zapłacono 12 milionów marek. Omawiając deficyty na kolejach, mówca wskazał, iż jest to niewłaściwe określenie, gdyż zaliczone są nowe budowle mostów, dworców i sieci kolejowych, co pozostaje na łaskę państwa i nie może być nazwane deficytem.

O ile rząd nie zapewni kolejarzom minimum egzystencji, to pracownicy kolejowi, zdaniem mówcy, będą się musieli iść innych interesów, nie zawsze zgodnych z honorem pracownika państwowego, za co odpowiedzialny będzie rząd. Kończąc swe przemówienie, mówca nawoływał kolejarzy do spokoju i aby zbyt szybko do strajku nie przystępowali, czekając decyzji innych pracowników państwowych.

W obronie rządu wystąpił senator Lipkowski, który wskazał, że o ile rząd nie uwzględnił postulatów pracowników państwowych, to jest to powodem pustki w skarbie. Co do emerytur, to mówca obiecał, iż poczyni wszelkie starania, by sprawę tę przesądzić na korzyść pracowników.

W odpowiedzi senatorowi Lipkowskiemu poseł Kuryłowicz oświadczył, że aczkolwiek p. senator może być najuczciwszym człowiekiem, to jednak partia, do której należy, ponosi winę za obecną stan pracowników w Polsce. Rząd nie ma pieniędzy, bo magnaci, jak Zamoyski i inni nieplacą ani grosza podatku, a obecna większość rządowa tego od nich nie wymaga. Stabilizacja marki będzie wówczas możliwa, o ile rząd dobierze się do kas miliardów i dziesiątków. Co do strajku pracowników państwowych, to mówca jest zdania, że ponieważ rząd wie, iż strajk byłby katastrofą dla państwa, dołoży wszelkich starań, by go unikać.

W konkluzji postanowiono wezwać za rząd, by niezwłocznie opracował memoriał z postulatami pracowników kolejowych.

Włóknierze żądają regulowania płac co tydzień.

(14) Związek „Praca” wystąpił pod adresem przemysłowców z żądaniem obliczenia wzrostu drożyzny co tydzień, przyczem podwyżki te zaliczane być winny do tygodnia bieżącego. Poza tym związek domaga się faktycznego podniesienia płac robotniczych do poziomu ustalonego przez dotychczasowe orzeczenia komisji statystycznej. To jest o

99 procent.

Ewentualna ta podwyżka nastąpić ma niezależnie od tego, jak wykaże komisja statystyczna w dniu jutrzejszym.

Stosownie do żądań zw. „Praca” robotnik zwyczajny w dniu 1 października otrzymać winien 168,921 mk. dziennej płacy, podczas gdy obecnie pobiera on tylko 58,009 mk. dziennie.

Gorzej, ale za to drożej!

Na wniosek wydziału zdrowotności publicznej zatwierdzona została nowa stawka opłat, pobieranych za leczenie chorych w szpitalach miejskich. W porównaniu ze

stawkami przedwojennymi, nowe opłaty są o wiele wyższe, aczkolwiek wyżywienie chorych jest znacznie gorsze.

Lichwa hotelowa.

Magistrat łódzki w zrozumieniu interesów pracowników fizycznych i umysłowych, co mu się rzadko zdarza i tembardziej chwali, postanowił zwolnić ich od podatku hotelowego, który wynosi 25 proc. ceny pokoju. Magistrat wychodził ze słusznego założenia, iż przy obecnym katastrofalnym braku mieszkań sporo ludzi, a nawet rodzin musi mieszkać w hotelach, nie mogąc wyłożyć dziesiątków, lub setek milionów na kupno pokoju albo mieszkania.

Ale — chłop strzela. Pan Bóg kule nosi.

Nie zdążył jeszcze magistrat podać do wiadomości publicznej swej uchwały o podatku hotelowym, gdy pp. hotelarze, za zgodą sławnego urzędu walki z lichwą, ogłosili ukaz o podwyżce cen hotelowych o 50 proc., poczynając od dn. 14 b. m.

Nie kijem go — to pałka.

Magistrat dał — hotelarz wziął. A powód tej zwyczaj? Czemu się tłumaczy hotelarze? Podwyżka pensji, płaconych służbie hote-

lowej. Jest to zwykły wykręt, albowiem po ostatnim strajku w hotelu „Savoy” np. podwyższono służbie pensje o 30 proc. wszystkich, podwyżka zaś cen od tego czasu wyniosła 80 proc.

Ceny pokoiów w hotelach łódzkich wynoszą obecnie minimum 225,000 i sięgają miliona mk. za dobę.

Jak tak dalej pójdzie pod błogosławionymi rządami ósemki, to w hotelach naszych będą mogli mieszkać tylko maharadźowie indyjscy.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół w tej sprawie. Podwyżki następują regularnie na dzień przed orzeczeniem komisji statystycznej. Przyzwyczajenie sama nakazywałaby oczekiwać z podwyżką do chwili określenia przez komisję wskaźnika drożyznianego za 2 tygodnie. Jeżeli pp. hotelarze nie mają cierpliwości — powinien ją mieć urząd walki z lichwą, który zatwierdza odnośnie podwyżki.

Alfa.

Gaz zdrożał.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej magistrat w formie wniosku nagłego wniosł sprawę podwyższenia opłat za gaz.

Odpowiadając na liczne pytania, wiceprezydent Wojewódzki wyjaśnił, iż pobierana obecnie od kon-

sumentów zaliczka będzie już odliczana w rachunkach za październik, a pieniądze uzyskane z zaliczek zużyte zostaną na zakup węgla, gdyż gazowni brak zapasów w wysokości 600 wagonów.

„Stalunek”.

Szewcy przy ul. Cegielnianej i Piotrkowskiej wbrew zarządzeniom władz nie oznaczają przedmiotów na wystawie cenami, a na karteczkach piszą słowo „stalunek”.

Pomijając już dziwoląg ten, który ma oznaczać obstalunek, warto zaznaczyć, iż każdy szewc pobiera inną cenę, zależnie od wyglądu kupującego.

Mężczyźni, strzeżcie się!

Gazety amerykańskie donoszą o nowej instytucji, jaka powstała w Nowym Yorku. Jest to instytucja dochodzących małżonek.

Taka dochodząca żona zjawia się rano przed śniadaniem w mieszkaniu swego chlebowadcy i ma za zadanie wypielęgnowanie wszystkich obowiązków państwa i troskliwej towarzyszkę.

Pan domu ubiera się.

I oto „dochodząca” małżonka wybiera krawat, podaje spinki i kołnierzyk i bawi rozmową. Przy śniadaniu smaruje panu swemu bułeczki, nalewa z imbryczką kawę, lub herbatę i stara się być jaknajmilszą. Potem odbiera dyspozycje, zarówno co do obiadu, jak i co do sprawunków. Wymieni w wypożyczalni książki, kupi bilet do teatru, da do prania bieliznę lub odbiera ją z pralni, gdy już wyprana, wyeksponuje list do przyjaciółki pana lub kwiaty dla dziewczyny.

wy operetkowej. Słowem czyni więcej, niżby uczyniła legalna żona, a uczyni to wszystko bez szemrania, usiłując zadowolić swego chlebowadcy.

Powiecie: zarządzająca domem. Coś takiego, ale zarazem coś więcej jeszcze, bo towarzysząca przy stole.

Mnóstwo panien z dobrej rodziny, inteligentnych i wykształconych objawia gotowość przyjęcia obowiązków dochodzącej małżonki. Licząc na pomoc amerykańskiego ustawodawstwa, nie potrzebują się te panny obawiać, aby gentleman, u którego przyjęły obowiązki, przekroczył granicę... dozwolonego.

Oczywiście bowiem stało się to kiedyś, wiek, prawo zmusi go natychmiast do poniesienia konsekwencji, a ta konsekwencja jest małżeństwo.

Tak więc instytucja „dochodzących” małżonek może się stać bardzo zęciną łapką na mężów.

Czytajcie „Głos Polski”.

Tajemnice Tybetu.



Przed niedawnym czasem młody angielski badacz doktor. William Mack Gowern powrócił z wycieczki po niezbadanych terenach Tybetu, przywożąc bardzo cenny materiał, dotyczący kultury tej krainy. Rycina nasza podaje kilka charakterystycznych zdjęć, uczynionych przez podróżnika.

Widzimy na niej: u góry z lewej strony ozdobny kapelusz tybetański, pośrodku kobiety z niezwykłym, bo czterorogim baranem, z prawej postać tybetańskiego studenta. Dolna część ryciny przedstawia słynny z tajemniczych opowiadań pałac potężnego Dalaj-Lamy w stolicy Tybetu, Lhasie.

Życie sportowe.

Kollegium sędziów Łódź—Poznań 4:2.

(15) Gra odbywała się na kompletnie nienadającym się do gry boisku. Kolleg sędziów Łódź wystąpiło bez Otta w następującym składzie:

Diebel: Milde, Marczewski; Fiedler, Kowalczyk, Wieliszek; Raetig, Hermans, Kowalski AL, Cyl i Hanke; Drużyna Poznań: Brzeziński, (A.Z.S.) po przerwie zamiast Brzezińskiego prawy skrzydłowy Mallon; Adamczak (Pogoń), Liszkowski (Poznań); Turkiewicz (Unja), Adamski (Pogoń), Kochański (Unja), Mallow (niestow.), Baranowski (Warta), Nawrocki (Zorza), Kegel (Zorza), Paczkowski (Unja).

Obie drużyny wprost pływały po boisku. Gra przedstawiała smutny obraz. Najwięcej ucierpiał sędzia, major Orest, Dżułyński.

Dla gospodarzy strzelił Cyl trzy bramki. Dla gości Kegel i Paczkowski.

„L. T. S.” — „SILA” 2:0.

Fabrykanci deszczu i pogody.

Znany fizyk angielski sir Oliver Lodge zaobserwował, że prąd elektryczny może rozprężyć mgłę i obłoki.

Udało mu się nawet przy pomocy nieskomplikowanych urządzeń zabezpieczyć port w Plymouth od mgły.

Dwa amerykańscy fizycy Bankroft i Warren zabrali się do ulepszenia metody Lodge'a i doszli do niespodziewanych i bardzo doniosłych rezultatów. Aparaty skonstruowane przez tych dwóch uczonych, w stanie są urządzać deszcz i pogodę. Metoda ta jest prosta i łatwa.

Samoloty zaopatrzone są w napędlone płaskiem rezerwuaru, które otwierają się od dołu i mogą być przez pilota otwierane i zamykane. Wbudowana w statek maszyna dynamo, poruszana przez śmigła, daje prąd elektryczny. Takie urządzenie dla wytwarzania elek-

tryczności znane jest już oddawna. Maszyny te używane są do oświetlania i ogrzewania statku, a także dla stacji iskrowej. Prąd dochodzi do nateżenia 10,000 wolt i puszczany zostaje przez płasek w rezerwuarze.

Pilot może naładować płasek pozytywnie lub negatywnie. Doświadczenie uczy, że negatywnie naładowane chmury rozpraszają się przez pozytywny płasek. Gdy się w takie chmury syple odpowiednio naładowany płasek, to cząstki wody przyciągane przez ziarnka płasku, spadają razem z nim na ziemię. Wtedy pada deszcz.

Gdy zaś pada deszcz, a potrzebna jest pogoda, stosuje się przeciwny prąd i chmury rozpraszają się. Wszystkie te doświadczenia udały się znakomicie.

Prez. Wojciechowski chrześnym ojcem.

(m) Rolnik z Odolanowa (woj. Poznańskie) właściciel 7 morgów gruntu, Wacław Olszanowski zwrócił się do Prezydenta Rzplitej z prośbą o pozwolenie wpisania Prezydenta do ksiąg metrykalnych, jako ojca chrzestnego jego siódmego z rzędu syna Marjana. Pan Prezydent uczynił zadość prośbie Olszanowskiego i ołarował mu swój portret z własnoręcznym podpisem.

Sentencje prez. Coolidge

Prezydentem Coolidge zajmują się pisma amerykańskie jako osobistość, świeżo zainstalowaną i indywidualnie oryginalną. Jedne z nich podają na przykład, że prez. Coolidge spędza miesiące letnie na wsi, pracując na roli, jeżdżąc na żniwiarce, a nawet dojąc krowy.

Niedawno jedno z pism nowojorskich zamieściło na swych szpaltach fotografię na której „młody prezydent” wyjątkowo się śmieje. Fotografia ta amerykańskiemu niezwykle się podobala, także wszystkie prawie pisma zamieściły jej reprodukcję.

Ostatnio pewien dziennik paryski przytoczył sentencje p. Coolidge'a, z których kilka poniżej podajemy:

„Prawa muszą dążyć wyżej, niż tylko do zapewnienia dobrobytu materialnego”. „Człowiek jest tworem ducha, apelujcie do ducha, a zawsze odpowie, jak żełazo odpowiada magnesowi. Prawa muszą się z tem liczyć”.

„Rząd wypowie to tylko, co w usta jego włożono”.

„Prawa narodów muszą być bronić, bez względu na opór spotykany”.

„Nie sądzę, że podniesienie słabego tylko przez powalenie silnego”.

Tout comme chez nous

Kwestja wyżywienia Anglii stanowiła zawsze słaby punkt polityki Wielkiej Brytanji.

Własne produkty rolne wedle obliczeń statystycznych mogły starczyć ledwie na parę miesięcy, gdyby odciąć Anglię od jej kolonii musiałaby ona bezwzględnie kapitulować. Na tej zasadzie budowali Niemcy nadzieję swego zwycięstwa.

W czasie wojny wzmożła się intensywność angielskiego rolnictwa i dzięki temu zmniejszyło się zapotrzebowanie przywozu.

Doświadczenie jednak wykazało, iż koszt produkcji żywności w Anglii są tak wielkie, iż ceny sprzedażne nie pokrywają kosztów produkcji.

Z tego więc powodu zwrócił się generalny sekretarz unji rolników Mr. Gifford do ministra rolnictwa, domagając się podwyżki cen zboża.

Wedle obliczeń statystycznych koszt produkcji 3 hektolitrow maki dochodzi do 55 szylingów, podczas gdy najwyższa cena rynkowa tej ilości maki wynosi 40 szylingów.

Skutkiem takich koniunktur rolnicy zaprzestają uprawy ziemi i setki tysięcy hektarów leżących będzie odłogiem.

„Ziele prawdy”.



Z Ameryki dochodzi wieść, że doktor House spreparował medykament, pod wpływem którego człowiek popada w stan narkotyczny i zaczyna mówić tylko prawdę. Wynalazek ten, jeśli nie okaże się zwykłą szarlatanerią, uczyni rewolucję w życiu ludzkości.

Najnowszy Przewodnik dla Chorych!

Napisałem książkę, która ma na celu milionom osób cierpiących, wskazać jedyną możliwą drogę do uzdrowienia.

Ten przewodnik nie kosztuje ani grosza i jest wysyłany bezpłatnie każdemu, kto się czuje chorym, cierpiącym, słabym lub przygnębionym.

Moja książka, będąca owocem 50-letnich rozmyślań i studiów, zawiera całokształt cennych praktycznych doświadczeń, oraz wiele dowodów wybitnych ludzi nauki.

Kto pragnie się ratować,

to niech się stosuje do moich wskazówek, które pomogły już wielu tysiącom osób. Bez względu na to, czy choroba powstała wskutek troski, zmartwienia, przemęczenia, czy też dane cierpienie jest wynikiem lekkoomyślności i nieumiarkowania wszystkim przygnębionym, niezdolnym do pracy i z osłabioną wolą ludziom, wskazuję naukową i naturalną drogę do pozbycia się cierpienia nerwowego, bezsenności, niechęci do pracy, osłabienia fizycznego i psychicznego, bólów stawów, bólów głowy, zaburzeń w trawieniu, oraz wielu innych dolegliwości.

Należy niezwłocznie jeszczą dzisiejsz napisać kartę i zażądać przesłania gratis i franco

mojego Przewodnika.

Upraszamy zaadresować kartę.

E. Pasternack, Berlin, N. O., Michaelkirchplatz 13, Oddział 114.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.

Gabinet Roentgena i światłolecznicy. ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej. Godz. przyjęcia: o 1-8 16-8 w. Dnia pań 5-6.

Dr. L. Prybucki

Choroby skórne, weneryczne i moczop. Leczenie światłem Lampy kwarcowej i promieniami Roentgena. Zawadzka 1. Telefon 25-38.

Przyjmuje od 9-1 i od 5 do 8. Dnia pań 4-5.

Dr. med. Zeligsonowa

Przyjmuje od 11 i pół do 3 i pół w niedziele i święta od 2-4. ul. 6 Sierpnia 1. Choroby kobiece, skórne i weneryczne (kob.)

Ustawia włosy na twarzy i ciemniarki 855-6

Dr. Szumacher

Choroby skórne i weneryczne. Godz. przyjęcia: od 5-7 i pół w niedziele i święta od 11-1 po poł.

Benedykta 1. (5-go Sierpnia).

Dr. med. H. Bergson

Akuszka i chor. kobiece. Dzielna 5. Przyjmuje 4-5 pp.

czamalek Helena

zgrabia wyciąg z ksiąg ludności m. Łodzi. 807-1

CYRK

A. Ciniselli ul. Konstantynowska 16

Dziś, o godz. 8.30 w.

Ostatni dzień programu Nr. 2.

Jutro premiera — Program Nr. 3.

MAURICE LEVEL.

Ognisko rodzinne

— Czy ci przeszkadza? — Ależ nie! — Pisałaś? — O, nie ważnego! — A więc mogę pozostać tu? — Co za pytanie!

Usiadł na kanapie i począł się z przyjemnością rozglądać po buduarze. Było tu prawdziwie rozkosznie. Wszystko było w miarę: światło, ciepło, wentylacja, dobór kwiatów, obić i mebli.

— Doprawdy, że nie mogę zrozumieć na czem to polega, że w twoim pokoju jest tak rozkosznie. Urządziłem u siebie takie same oświetlenie, jest tak samo ciepło, wybrałem te same kwiaty, a jednak to nie to samo! Tylko w twoim pokoju czuję się dobrze, tylko tu zapominam o wszystkich kłopotach!

— Byłeś zapewne sam... — To nie o to chodzi. Nie wiedziałem nawet, że jesteś w domu. Ale gdy otworzyłem drzwi do tego pokoju poczułem dziwny spokój w sercu. To tylko twój błogosławiony wpływ!

— Jakiś ty dobry!

— Nie, ale kocham cię. Kocham cię jak nigdy nie kochałem. Gdy się pobraliśmy, podobalaś mi się, byłaś ładna, miła, dobra, ale obawiałem się ciebie trochę. Pomiedzy mężczyzną a kobietą jest zawsze coś, co się nie daje określić. To nie niechęć ani nieporozumienie. Jest to coś niepokojącego, co mógłbym najwyżej porównać z mgłą jesienną, która rankiem zasłania najbliższe przedmioty, a w południe ginie pod promieniami słońca.

— Stałeś się poetą...

— Nie śmieję się z mnie. Pragnąłbym dziś być szczerym i otwartym z toba. Mało po mału mgła ta rozwiała się. Poznałem cię bliżej, poznałem twe cnoty. Poznałem, że należysz do tych kobiet, którym można bezwzględnie zaufa. Ale na to trzeba było lat całych.

Objął ją ramieniem, pociągnął do siebie. Ona dotknęła ustami jego czoła i zawołała z uśmiechem:

— Nie rozrzewniajmy się. Obiad na stole!

— Zostań chwilę. Pragnąłbym ci coś powiedzieć.

— Czy to coś ważnego?

— Tak. Waham się już oddawać...

Ona się nerwowo zaśmiała:

— No więc opowiedz!

— Wysłuchaj mnie, ale nie patrz na mnie! Gdy skończę, podnieś się na mnie oczy, a wtedy przeczytaj... Ufam ci tak bardzo... Słuchaj więc. Uchodzę za człowieka z niewielkimi zdolnościami, ale uczciwego. Otóż tak nie jest!

— Cóż to za szaleństwo!

— A więc żart?

— Dałby Bóg. Ale tak nie jest.

Wiem, że należało opowiedzieć ci to przed naszym ślubem, ale wtedy patrzyłem zupełnie inaczej na sprawy tego świata. Otóż o ciebie i twoją matkę byli pewni, że moi krewni to zamożni ludzie z prowincji. Tak nie było. Mój ojciec był wyrobnikiem, a matka robotnicą. Oboje pomarli z nędzy, a mnie dobrzy ludzie wzięli na wychowanie. Byłem sprytny i nie głupszy od innych, więc wydobyłem się na powierzchnię. Ale jakże moje dzieciństwo i młodość różniło się od tego wszystkiego co opowiadałem moim rodzicom!

— Nie widzę tu nic zdrożnego!

— Poczekaj. Gdy dwoje ludzi żyło się z sobą tak, jak my, gdy

mał otrzymuje codziennie nowe dowody zaufania, tak jak ja otrzymuję od ciebie, to można i należy sobie wszystko powiedzieć. Słuchaj więc. Kilka miesięcy przed

naszym małżeństwem zabrałem z kasy mego szefa 30 tysięcy franków. Nie użyłem ich z obawy, że sprawa może się wykryć. Po roku szef umarł, pozostawiając mi 20.000 franków jako dowód swej wdzięczności za położone przeze mnie zasługi. Przyjąć je? To było przykre! Nie przyjąć? To mogło wzbudzić podejrzenia. Przyjąłem więc i opuściłem przedsiębiorstwo! Otóż dziś wdowa po nim zwróciła się do mnie...

Ona skoczyła z krzesła błada i drżąc.

— Ależ uspokój się, to nie o to chodzi. Nic nam nie grozi! Nie drżysz tak, powtarzam ci, nic nam nie grozi! Przeciwnie, wszystko jest jak najlepiej. Ta kobieta przyszła, by prosić mnie o powrót do zakładów przemysłowych jej nieboszczyka męża. Sama nie jest w stanie podjąć pracy, a dzieci są jeszcze zupełnie małe. Prosiła mnie tak usłanie...

— Dlaczego opowiedziałeś mi to wszystko... — szepnęła ona — dlaczego?

On spojrzał na jej pobladłą twarz, na drżące ręce, uśmiechnął się i ciągnął:

— Pozwól mi skończyć, nie obawiaj się niczego. Zrozumiemy, że jest to cudowny zbieg okoliczności.

Coprawa nie było do przewidzenia, że się ta stara historia może kiedyś wykryć, ale kto może wszystko przewidzieć? Przypadek wykrywa niekiedy rzeczy, które zdawały się już być na wielki pogrzebane. Teraz, gdy tam powrócę, będę mógł z łatwością zmazać wszystkie ślady...

— Dosyć! dosyć! — jęczała ona załamując ręce.

A gdy on usiłował powiedzieć coś, ona zawołała gniewnie:

— Milcz!

On osłupiał i w zmieszaniu swem nie umiał nic powiedzieć prócz:

— Ależ nie ma żadnego niebezpieczeństwa!

A ona wyciągnęła rękę do stolika pod lampą i odsłoniła kartkę swego listu. Widniały tam ostatnie zdania przerwane listu:

— ...bo niestety, droga matko, tak jest. Nie kocham już męża swego i czuję, że wkrótce będę go nienawidziła. Obecność jego nudzi mnie, a dobroć doprowadza do rozpacz. Bywają chwile gdy zapominam siebie — czy w chwilach jakiegos niebezpieczeństwa uczyniłabym cokolwiek dla jego ratunku! Czy wyciągnęłabym do niego rękę, gdyby wymagał honoru jego lub wolności... (Tłum. Et.)